

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możliwości, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

O poparcie pisma naszego, które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy, jak to aż nadto stało się już widocznem, nie przebiegają w środkach, — zwracamy się do wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle do ludzi dzielących nasze przekonania. W tym też celu do N-ru poprzedniego dołączyliśmy osobne ogłoszenie o „Roli“, z prośbą o rozdanie tegoż w kołach swoich znajomych, celem jednania nowych prenumeratorów i rozszerzania wpływu pisma.

DOKĄD?...

I znowu mamy świeży dowód wrażliwości naszego, warszawsko-dziennikarskiego pozytywizmu na objawy „średniowiecznego wstecznicstwa“; a dowód to jak nie pierwszy, tak niezawodnie i nie ostatni. Wycieczki przeciw wszystkiemu, cokolwiek „trafi myszką zabobonu i wstecznicstwa“ — jak to obrazowo powiedział któryś z pozytywistów semickiego autoramentu — to rzecz tak już powszednia, że poniekąd przestaje zwracać na siebie uwagę. Mijają pono zwolna piękne dni... pseudo-naukowej kramarszczyzny dziennikarskiej; cóż robić! — taki już los wszystkiego co ziemskie; nic na świecie ciągle nowe być nie może — nic, nawet hasło „niepodległości moralnej“, nawet „apologia samobójstwa“, nawet orzeczenie iż „miłość to uczucie kota w marcu na dachu“ — nic, nic!...

Nieznośny świat — zmienni ludzie!

Jakkolwiek wszakże, skutkiem owego nieubłaganego prawa, które wszystko co ziemskie przygniata czasu brzmieniem i bieli siwizną starości, pozytywizm warszawski postarzał się i spowszedniał, nie idzie za tem, aby zupełnie już nim się zajmować nie trzeba; przeciwnie, obowiązkiem jest przeciwników tak zwanego pozytywizmu posyłać, pod adresem tegoż, od czasu do czasu, pytanie: — a dokąd to?

Wiemy, z osobistego doświadczenia, w jak wielki gniew pytanie to wprawia zwykle pytanych i jak srogie na pytającego ściągają wyroki, — wiemy, lecz mimo to stawiamy je znowu wyraźnie i dobitnie.

Dokąd to — zapytujemy — zmierzają nasi rozbijacze „chińskiego muru przesądów“ i tępiciele „zabobonów“ moralnych? Co im przeszkadza, ot naprzykład to, gdy jakiś fabrykant poleca swym pracownikom (1) odbycie spowiedzi Wielkanocnej i że na dowód iż stało się zadość jego woli, żąda złożenia w kantorze kartek wydanych przez księży? Co im to szkodzi?

Oni mówią że „nie wchodzą w to, jakie ten jegomość ma prawo platerować nabożnością (jak to poważnie, a jak „uczenie“ powiedzianel...) sumienia swoich pracowników“, a jednak napadają nań, wytykając winy o których milczeli dotąd? Dlaczego? Czyż, jeżeli „ów jegomość“ jest w rzeczy samej takim, za jakiego przedstawiony został przez prawdomównych bojowników postępu, — nie należało wprawdzie już zganić jego postępowania? Dlaczego dopiero teraz, gdy wystąpił do swoich pracowników z onym okólnikiem „wsteczniczym“, obłano go czernidłem? Czyżby dopiero po za szaniami pozytywno-postępowego obozu krytycy pozytywni sprawowali swą służbę publiczną? Dlaczego to tak się stało?

Oto pewnie nie dla czego innego „ów jegomość“ postawiony został pod prężeniem opinii pozytywnej, tylko dlatego, że ośmielił się popełnić czyn „wsteczny“. Tak dlatego stał się on przedmiotem napaści że poważił się „platerować (mądre to, bardzo mądre!) nabożnością sumienia swoich pracowników“.

Bo czyż nie okropnem, nie obrzającem jest to „platerowanie“? Toć ono tak zawadza rozkrzewiaczom „najnowszych wyników współczesnej filozofii“! — toć ono oddala ludzi od nowoczesnego „przybytku“ nowoczesnego „współczesności“, a przybliża do Kościoła, do Boga. Jakże więc można popełniać taką zbrodnię!

Źle tedy zrobił „ów jegomość“ — fabrykant że swych pracowników w ogóle, a zwłaszcza warsztatowych, przynaglił do spowiedzi; źle zrobili pracownicy jeżeli go usłuchali; źle wreszcie robią wszyscy, którzy spełniają nietylko ten akt religijny ale i inne, którzy słowem dobrowolnie, bez przymusu, uczęszczają do kościołów i wyznają wiarę Chrystusową. Wszystko to jest złem...

Tak; ale zapytajmy, co natomiast dobrem być może? Wiedza pozytywna, oczywiście. Wiedza — a prawda... lecz zkażde szersze koła ogółu naszego mają czerpać ową wiedzę? I na to pytanie jest odpowiedź prosta: — z organów prasy postępowo-pozytywnej...

Idźmy jednakże dalej jeszcze i przypuśćmy że masy pójdą za głosem posłów prawd nowożytnych, — że wzgardzą onemi „absolutami transcendentalnemi“, które

1) Zobacz „Posterunek“ w numerze poprzednim.

„Stwórca narzucił (!) ludzkości nie wiedzieć na co, po co i dla czego (!)... Przypuśmy że oderwą się one od Kościoła i odwrócą od swoich przewodników duchowych. Jakież z tego wypadnie rezultaty? Co, wzamian za to wszystko, dadzą masom mężów pozytywnych?...

Co wówczas kielznać będzie złe skłonności człowieka i powstrzymać go od występków? — może bojaźń... więzienia? Co wtedy osłabiać będzie wpływ przykładów gorszących? — może postulat... „niepodległości moralnej“? Co, po przypuszczalnym zaniku etyki chrześcijańskiej, a po zaprowadzeniu doktryn pozytywnych, utrzymywać będzie przy życiu i podniecać do czynu miliony biedaków, którzy dziś tylko siłą uczuć moralnych, chrześcijańskich, utrzymują się na powierzchni i nie zapadają w otchłań zwątpienia i rozpacz? — może prawo... „walki o byt“? Co koić będzie boleści serdeczne, co osuszać łzy rozczarowania, smutku i niedoli? — co, słowem zdoła utrzymać w równowadze tak władzę ducha, jak i w ogóle wszelkie objawy wewnętrznego i zewnętrznego życia ludzkości? — może zasada... „pochodzenia człowieka od — małpy“?

Zdaje nam się że pozytywizm w ogóle, a warszawska jego odrośl w szczególności przecenia swe siły, uważając się za dość możną do wynagrodzenia strat, jakie nie już upadek Wiary, ale osłabienie jej wywołuje. Zdaje nam się? — nie — jesteśmy o tem przekonani najmocniej i dlatego zapytujemy znowu: — dokąd?

Dokąd zaszedłby ów zwłaszcza, niby tak namiętnie przez naszych pozytywnych postępowiczów ukochany — lud, gdyby, za ich namową, wyrzucił się z dzisiejszych swoich uczuć moralnych i gdyby uznał swą, pod tym względem, „niezależność“?

Chyba nigdy nie pomyśleli nad tem panowie pozytywni nauczyciele ludu!

Jakiż bo smutny przedstawia obraz ateusz tak zwany inteligentny... — toć to zwierzę tylko, wytresowane mniej lub więcej; zwierzę wstrętne, bo ś w i a d o m i e tarzające się w kałuży. A cóż dopiero powiedzieć o ateuszu-prostaku!

Jeżeli ateusz „inteligentny“ jest zwierzęciem wytresowanym i względnie oswojonym, to ateusz-prostak jest bestyą dziką, krwiożerczą, wściekłą, dla której nie ma wędzidła.

Najwidoczniej, powtarzamy, współcześni krzewiciele współczesnego „kultu światła“ nie pomyśleli nad tem — najwidoczniej zapomnieli uczynić eksperymentu i przekonać się, jak wygląda prostak-ateusz. Śnać nie wiedzą oni,

że Wiara to, z jednej strony najdroższy skarb ludu, jedyna przystępna dlań filozofia, a z drugiej znowu jedyny czynnik, powstrzymujący ów lud od zdziczenia. Niechże więc dowiedzą się o tem i niechże nie odbierają ludowi jego skarbu, jego filozofii jedynej!

W ten sposób nie tylko dowiodą oni najlepiej swej miłości dla ludu, lecz i społeczeństwa nie narażą na utratę nieoświeconych wprawdzie, ale przez Wiarę uspołecznionych i pożytecznych pracowników — nie zezwierzęcają ludu.

W. St. Orczyc.

DYALOGI WIEJSKIE.

XIII.

— Więc już po wyborach?

— A tak — wybraliśmy już radców.

— I cóż?

— Ano nic; nie rozumiem zresztą czegobys, sąsiedzie, chciał jeszcze? Mamy radców i basta.

— O tem wiem, ale widzisz, panie Józefie, tyś tam był bliżej tego aktu. Wybrano cię nawet, jak słyszę, na prezesa przyszłych wyborów.

— A tak, zrobiono mi ten zaszczyt. Wymawiałem się, wypraszając, ale co to pomoże?

— Wiem i o tem także; zaszczyt to dość kosztowny, a dziś o grosz nie łatwo. Ale chciałbym się czegoś więcej dowiedzieć. Chciałbym wiedzieć, cóście też przy tych wyborach uradzili, czyli właściwie, jakie też wnioski, tym razem, postawili stowarzyszeni? Przecież na mocy artykułu 187-go prawa z roku 1825 możemy to czynić.

— Tak, to jest prawda — możemy; tylko zdaje mi się że stawianie tych wniosków na zebraniach wyborczych nie prowadzi do rezultatów praktycznych. Wybieramy wszak ludzi spośród siebie samych — ludzi zaufania, ludzi wreszcie znających położenie i potrzeby nasze, więc oni wiedzą chyba co mają robić — choćbyśmy im nie stawiali swych żądań.

— O, za pozwoleniem! — na to się nie zgodzę, mimo że opinia taka pomiędzy nami jest bardzo upowszechnioną. Mnie się zdaje przeciwnie: jeżeli komus dają mandat do reprezentowania moich spraw i interesów, to, obok tego, obowiązkiem jest moim objaśnić bliżej wybranego, jakie mianowicie są te moje sprawy i interesa. Ja jeden mogę się wprawdzie mylić, mogę źle patrzeć; ale gdy na coś zgodzi się ogół wyborców danej tylko gubernii, toć przecie zdanie takie musi coś znaczyć. Musiałoby też ono zaważyć na szali opinii moich mandataryuszów, a tym znowu sposobem i instytucya, do której wybieramy naszych reprezentantów, musiałaby iść ściśle w duchu naszych potrzeb.

zwiadował już rozpoczynający się nowy dzień, kiedy się Bolesław udawał na spoczynek.

VIII.

Pan Bogumił Rodowski wydawał liczniejszy wieczór celem wprowadzenia wnuczki swej siostry, panny Izabeli Moszyńskiej, w świat warszawski.

W pokojach zapalono wszystkie światła.

W wielkiej sali, wyfroterowanej świeżo do tańca, spływały z ogromnego świecznika zwieszającego się z sufitu, potoki blasków, rozświetlające najdalszy kącik. W jednym rogu stał fortepian, a przed nim, na niskim taborecie, siedział najęty grajek.

Biedak zrobił się w dużej, dotąd jeszcze pustej przestroni tak małym, że go zaledwie można było dostrzedz. Wiedział, że spełnia w domu możnego pana czynność narzędzia, bo spoczywał na krześle z martwą bezwładnego sprzętu. Skurczony, z głową opuszczoną, utkwiał bezmyślny wzrok w błyszczącej posadzce. Gdy rozkażą, podniesie chude ręce, położy je na klawiszach i będzie „bębnął“ po nich do rana, aby goście mogli płaśać do taktu.

Czasem spojrzął z pod czoła, bojaźliwe, przez otwarte podwoje do dalszych salonów, oświeconych tak samo, jak

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

W domu, u siebie zastał na biurku palącą się lampę i rozłożone od rana książki. Usiadł, zaczął czytać, — nic nie rozumiał. Wziął pióro do ręki, chciał pisać — zdania nie kleiły się.

Oparłszy głowę na tylnym wysłaniu fotelu, opuścił ręce bezwładnie po obu stronach ciała. Marzył z otwartymi oczami, przypominał sobie każdy ruch, każde słowo Miłockiej.

Nagle pochylił się nad papierami.

— To nie prowadzi do niczego — wyrzekł do siebie. — Na romanse nie przybyłem do Warszawy. Odstąp odemnie, maro cudowna!

Całą siłą swojej dzielnej natury musiał przywołać na pomoc, aby się nagiąć do pracy.

Budzący się po kilkugodzinnej przerwie ruch uliczny

— Alboż nie idzie?

— Nie przeczę temu wcale; ale przyznać musisz panie Józefie, że dawno już, lub nigdy może jeszcze nie ciążyło na Towarzystwie Kredytowym Ziemskim zadanie równie ważne, ż y w o t n e, jak dziś właśnie, w chwili, w której przeżywamy owo nieszczęśliwe i istotnie ciężkie przesilenie rolnicze. Kiedy ono się skończy, Bóg jeden wie; ale też dziwić się nie można, że teraz właśnie oczy ogółu ziemian zwracają się mimowoli w stronę jedynej instytucji, mającej z powołania swego opiekować się potrzebami rolnictwa, że ztamtąd głównie, w onej chwili ciężkiej, oczekujemy pomocy, podźwignięcia, ratunku.

— Ależ, sąsiedzie kochany, nie łudźmy się i nie wymagajmy rzeczy niepodobnych. Nie wymagajmy, aby ta właśnie „jedyna instytucja“ była w stanie podźwignąć nas wszystkich z trudnego położenia i zażegnać zło, ciężące nad rolnictwem całego kraju. Toć zło to, pamiętajmy o tem, cięży zresztą nietylko nad nami, ale nad Europą całą. Tam istnieją nie „jedynie“, ale rozliczne i różnorodne instytucje kredytowe, a jednak złego, sięgającego najwidoczniej korzeniami swojemi bardzo głęboko — usunąć także nie są w możności.

I o tem także wiem; ale to bynajmniej nie przeszkadza mi twierdzić, że my, najżywiej i najbezpośredniej interesowani, my, ofiary onego przesilenia, powinniśmy instytucji naszej — nasze potrzeby, najgwałtowniejsze przynajmniej, przedstawiać jasno, przedstawiać je przy każdej sposobności, aby ją, to jest tę naszą instytucję, tem silniej do czynu i do niesienia tych środków pomocy jakie od niej zależą, pobudzać, pobudzać i — pobudzać. Dobrze też, zdaniem mojem, uczynili stowarzyszeni ziemianie gubernii Suwalskiej, występując na ostatnich wyborach z wnioskiem, który wszyscy ziemianie, ilu nas jest, jednoznacznie poprzeć powinni i nie dopuścić, aby on, jak wiele wniosków innych, poszedł do... archiwum.

— Zapewne; ale jakież to wnioski? — nie słyszałem o nim.

— Właśnie świeżo otrzymałem gazety, z których się dowiaduję, że wnioskodawcom idzie o użycie *funduszu rezerwowego*, na pomoc dla nas.

— Funduszu rezerwowego? Ależ, fundusz ten, wedle brzmienia przepisów Towarzystwa, ma wyraźne swoje przeznaczenie. Stanowi on wprawdzie własność stowarzyszonych, lecz celem jego jest pokrywanie mogących się zdarzyć niedoborów. A zdarzenie podobne, jak sąsiad wiesz zapewne, miało już miejsce raz w roku 1864, kiedy zmiana stosunków ekonomicznych postawiła wielu rolników w zbyt trudnym położeniu. W każdym zaś razie, zdaje mi się, że użycie tego funduszu mogłoby wpłynąć niekorzystnie na kurs listów zastawnych Towarzystwa i zmniejszyć zaufanie do nich.

— A ja wcale nie sądzę aby tak być miało. Natomiast mniemam, że teraz właśnie jest najodpowiedniejsza pora użycia owego funduszu rezerwowego, gdyż położenie właści-

wielka sala, zastawionych drogocennymi meblami, wysłanych kobiercami perskimi.

Wzrok jego ślizgał się przez chwilę po miękkich aksamitach, po lśniących adamaszkach i gasł pod zapadającą nabrzmiałą powieką, bezsennymi zmęczoną nocami.

Nie domyślał się nawet, że niedaleko od niego, za portyera było młode serduszek, które współczuło z jego osamotnieniem, że dwoje błękitnych oczu ogarniało litościwie jego zmiętą postać.

Izabela, ubrana w białą sukienkę z krótkimi rękawami, wyszła właśnie na pokoje, i zatrzymała się na progu sali. Za nią przybiegła Wanda, a widząc, że się kuzynka czemuś uważnie przypatruje, zapytała:

— Cóż tam ciekawego Iziiu.

— Ten człowiek musi być bardzo nieszczęśliwy — odpowiedziała Izabela.

— Któż taki?

— Ten pan, który siedzi przy fortepianie.

— Jaki pan? To zwykły grajek.

— Będzie musiał grać całą noc.

— To jego zatrudnienie, za które mu płacą. Nudzisz twojami ciągłymi litościami. Proszę cię, Iziiu; spójrz lepiej na mnie i powiedz, czy mi w tym kolorze do twarzy.

Wanda miała na sobie różową sukienkę. Rumiana, świeża, wyglądała bardzo ładnie.

cieli ziemskich jest niemniej trudnem, a że fundusz ten, wedle ostatniego sprawozdania Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wynosi już z górą siedm milionów w rubli, przeto i pomoc, jakąby on zdołał przynieść rolnikom, mogłaby się, do pewnego przynajmniej stopnia, okazać skuteczną; co zaś najważniejsza, byłaby ona jak najbardziej na czasie.

— Dobrze, nawet pięknie mówisz sąsiedzie, ale zapominasz widocznie że fundusz ten w żadnym razie nie może być uszczuplonym, gdyż, jak wspomniałem, mogłoby to odbić się niekorzystnie na listach Towarzystwa.

— To też właśnie nie potrzebowałby on być uszczuplonym i tego wniosek stowarzyszonych ziemian suwalskich wcale a wcale nie żąda. Wnioskodawcy żądają tylko: „aby z funduszu rezerwowego zastąpić stowarzyszonych w opłacie dwóch najbliższych rat poborowych, rozkładając zwrot tegoż funduszu w odpowiednim stosunku przy następnych ośmiu ratach t. j. na lat cztery.“ Tym sposobem, jak to słusznie, motywując swój wniosek, dodają stowarzyszeni, fundusz rezerwowy bynajmniej się nie uszczupli, a Towarzystwo, jak po roku 1864 tak i teraz, żadnej nie poniesie straty; zastąpienie zaś stowarzyszonych w opłacie owych dwóch najbliższych rat, dziś w chwili bardzo ciężkiej, byłoby już dla nich rzeczywistą ulgą.

— Zaczynasz mnie przekonywać sąsiedzie; tylko powiedz mi jeszcze jakże to dałoby się pogodzić z ustawą, a szczególności też z art. 65 i 66 prawa z roku 1869 według których fundusz rezerwowy ma służyć, jak ci już wspomniałem, wyłącznie i jedynie „na zastępowanie niedoborów.“

— Ależ drogi panie Józefie! my widocznie mamy pasyę do stwarzania sobie trudności i dopatrywania ich tam nawet gdzie ich być nie może. To czego żądają stowarzyszeni z gub. Suwalskiej i czego, o ile mi wiadomo, zażądają inni z innych gubernij nie sprzeciwia się zgoła przepisom prawa. Przepisy te bowiem odnoszą się do wydatków bezzwrotowych jakie z funduszu rezerwowego na korzyść stowarzyszonych w danym wypadku powinny mieć miejsce, wniosek zaś o jakim mowa obejmuje tylko żądanie zastąpienia Stowarzyszonych w opłacie rat z obowiązkiem ich zwrotu. Zresztą gdzie idzie rzecz tak ważną jak przyjęcie z pomocą zagrożonemu rolnictwu tam i wyjednanie w drodze prawodawczej nowego przepisu, powinno być prostym obowiązkiem naszych mandataryuszów; po to ich przecież głównie wybieramy. Jest siedm milionów rubli pieniędzy naszych, godziłoby się przeto pomyśleć o tem, aby grosz ten przedewszystkiem na poratowanie nas samych mógł zostać obróconym. Wszak to chyba logiczne.

— Tak nie przeczę; ale widzisz sąsiedzie...

— Ach tak widzę, widzę panie Józefie, widzę tę naszą bezradność, brak solidarności nawet wtedy, kiedy o wspólne dobro nasze, najwyraźniej idzie. A jednak jestem najmocniej

— Czy jest jaki kolor, w którymby tobie nie było dobrze?—mówiła Izabela.

Wanda podzielała widocznie zdanie kuzynki bo uśmiechnęła się z zadowoleniem do swojego portretu, odbitego w dużym zwierciadle.

— Trzebaby zapytać tego biedaka. Może on głodny, może spragniony—odezwała się Izabela.

— Któż znowu? A, ten grajek. Moja Iziiu, jego rzecz pamiętać o sobie.

Mimo tej uwagi, zbliżyła się Izabela do muzykanta i zapytała go, czy czego nie potrzebuje.

Grajek zerwał się na równe nogi. Klaniając się, bełkotał: dziękuję, dziękuję...

— Każę panu podać filiżankę herbaty. Albo może pan woli kieliszek wina?

Muzykant, przygnieciony tą niespodziewaną uprzejmością, zgiął się w pałąk.

Kiedy Izabela wybiegła do przedpokoju, aby wydać służbie rozporządzenie, powlokło się za nią długie, wdzięczne spojrzenie grajka.

Wanda oglądała się tymczasem na około. Jej małe, bystre oczki pożerały chciwie wspaiałe salony. Żółte błyski zazdrości zapłonęły w jej źrenicach.

Nagle podeszła do zwierciadła, sięgającego aż do posadzki. Tu stanęła, przypatrując się sobie przez kilka chwil

przekonany, że gdybyśmy w takiej naprzykład sprawie użycia na pomoc dla nas funduszu o jakim mowa—użycia go rozsądnie, bez nararżenia instytucji na jakąkolwiek szkodę, wystąpili wszyscy jednogłośnie i przy wyborach położyli wszyscy na tę sprawę jednomyślny nacisk, w takim razie i wybrani przez nas przedstawiciele władz Towarzystwa musieliby się z głosem naszym policzyć, a sprawą naszą zając się tak jak na to zasługuje.

— Może masz i rację sąsiedzie kochany, ale ten brak solidarności...

— Otóż to nieszczęście!

quis.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Nawet ci, którzy się najbardziej mają na baczności, nie mają siły oprzeć się temu instynktowi. Stara baronowa Janowa była kobietą niepospolitą, która taktem swoim przyczyniła się wiele do zapewnienia Rotszyldom stanowiska jakie dzisiaj zajmują w świecie. Pewnego razu, jeżeli się nie myli u księżnej Galiera, znajdowała się w wyborowym towarzystwie; rozmowa toczyła się o przedmiotach najwznieślijszych i baronowa brała w niej udział. Naraz zgadło się coś o dyamentach, — i żydówka frankfurcka wyszła na wierzch. — „Wy się na tem nie znacie!“ zawołała, i dalejże z zapalem wymieniać wszystkie znakomitsze dyamenty paryzkie, oznaczając ich wagę, blask, ilość karatów, oceniać wartość handlową. Dopiero milczenie jakie się zrobiło do kołanienia, przywiodło ją do upamiętania; i zawstydzona się na chwilę tego powrotu do pierwotnego rzemiosła.

Najgodniejszym uwagi w tym rodzaju utworem jest „Baron Upiór“ („Baron Vampire“) p. Guy de Charnacé (*). Jakby żywy jest tam ów Rebb Szmul, młody kramarz czeski, który zrobiwszy miliony na brudnych spekulacjach, nagle, pod imieniem barona Rakonitza zjawia się w Paryżu, gdzie arystokracja przyjmuje go z otwartymi rękami. Jakiż to prawdziwy rys obyczajów paryzkich, to przymierze barona z aktorką Zofią Fuch żydówką! Baron forytuje aktorkę aby jej użyć za narzędzie zemsty na pewnym człowieku

(*) Utwór ten podała „Rola“ w swoim czasie w odpowiednim streszczeniu. P. R. R.

potem wykonywała różne ćwiczenia. Kłaniała się, przechylała główkę to na prawe to na lewe ramię, wachlowała się, układała usteczka do słodkiego uśmiechu, podnosiła oczy w górę.

Przy tej pracy zastał ją wysoki, barczysty mężczyzna trzymający się, mimo lat sześćdziesięciu, prosto, jak gdyby mundur na sobie nosił. Jego otwartą, szczerą twarz zdobił szpakowaty wąs, zwieszający się po obu stronach potężnego nosa.

— Panienska przygotowuje się do pierwszego występu — odezwał się pan Rodowski, gdyż on to był.

Wanda spłonęła, aż pod skroń.

— Nie szkodzi, nie szkodzi, — mówił pan Rodowski dobrotnie, widząc zakłopotanie dziewczyny. — Dobry żołnierz idzie w pełnym rynsztunku do boju, a waszą bronią są minki i uśmieszki. Filutko — dodał, gładząc Wandę po włosach — coś mi się ten pan Borowski za często o twoje zdrowie dopytuje. Cóż ty na to, panno Wando?

Wziął dziewczynę za brodę i podniósł jej twarz do siebie.

— Nic nie odpowiadasz, panienczko? To wcale porządny i przyzwoity chłopiec.

Wtem rozległ się w bramie domu głuchy łoskot. Pierwszy powóz zajeżdżał przed wschody, wiodące na pierwsze

z wielkiego świata, wice-hrabi de la Landelle, który nim wzgardził; wice-hrabią poślubiła tę kobietę, która stała się wprzód prostytutką całego Paryża. Dzięki księżnie d'Ermenouville, baron zaślubia w końcu dziedziczkę wielkiego imienia, pannę de Solignac, a ślubowi temu asystuje całe przedmieście s. Germana.

Wizerunki są uderzająco prawdziwe. Każdy wymienia po nazwisku Rakonitza, dostawcę armat które nie strzelają, inicjatora przedsięwzięcia kopalni, które nie zawierają więcej złota od kopalni urugwajskich, twórcę fantastycznych kolei żelaznych, restauratora finansów państwa Gulistanu. Również znanymi w high life osobami są: Schaffen „mały żydek“, zbieracz fajansów, emalij, poszukiwany taksator drobiazgów starożytnych, który wślizgując się z razu pod tym pretekstem do salonów, panuje w nich teraz zuchwale. Pani Stein, żona komisanta szwajcara, ładna, inteligentna, która zdołała wyrobic sobie wstęp do klanu młodych księżniczek, tak, że jadają u niej obiady, podczas gdy mąż jeździ za interesami swego domu handlowego. Pokłonmy się a raczej nie kłaniajmy się pani Langmann, polskiej żydówce, która jest jedną z dziekanek galanterii. Lizie Adler, żydówce niemieckiej, która była boną do dzieci w Warszawie.

„I to wszystko trąca się łokciem z synami i wnukami bohaterów, którzy zbudowali Francję krwią przelaną, ofiarą mienia własnego, meztwem i inteligencją dyplomatyczną. Cóż to za okropny widok!“

Trzeba przeczytać książkę pana Macé: „Służba bezpieczeństwa publicznego, przez jej byłego naczelnika“, trzeba ją przeczytać od początku do końca, chcąc mieć pojęcie o tem, co zrobili w przeciągu kilku lat republikanie z Paryża. Pisane z brutalnością administracyjną, językiem protokółarnym, suchym i zimnym, dzieło to przewyższa wszystko, co napisano o Paryżu współczesnym; odsłania ono rany przeraźliwiej, niżby to zdołały uczynić pióra najwymowniejsze. Nigdy naturalizm nie dostarczył nam straszniejszego dokumentu ludzkiego.

Rozdział o rajfurach jest okropny. Autor przesuwając koleje przed naszymi oczyma rajfurów wielkiego świata, burżuazji, półświata; rajfurów rzenieślniczych, rajfurów „domów tolerancyjnych“, rajfurów żonatych, ordynaryjnych, rajfurów od grzechu sodomskiego, rajfurów podrogałkowych.

Wzrastająca demoralizacja, publicznie głoszone doktryny materyalistyczne, nędza, brak pracy, potworzyły kategorie dotąd w Paryżu nieznanne. Wielu ludzi żonatych żyje z hańby swych żon, są nawet tacy, którzy sami dysponują ich nierządem.

„Męzatka robi interesa gdzie może, byleby zdaleka od miejsca swego zamieszkania. Przez dzień werbuje sobie amatorów po dworcach kolei żelaznej, po ogrodach publicznych, w lasku bulońskim i włóczy się po hotelach lub restauracjach sąsiednich.

piętro. Pan Rodowski odwrócił się szybko i pospieszył do przedpokoju.

Odtąd powtarzał się ciągle ten sam huk. Goście przybywali. Czterech lokajów odbierało od nich palta i futra, a gospodarz ścisnął „laskawym“ ręce, prowadząc do salonu, na którego progu czekała pani Rodowska z Izabelą.

W przeciągu półgodziny zapełniły się wszystkie pokoje frakami i tualetami damskimi. W salonach rozpląnął się stłumiony szmer cichych słów, zmieszanych z szelestem jedwabów. Znajomi witali się ze sobą, nie znających się przedstawiał pan Rodowski.

Potworzyły się wkrótce liczne kółka i rozpoczęła się gawędka, osnuta na tle bieżących wiadomości, stanowiących zwykle treść rozmów większych zebrań towarzyskich.

Służba obnosiła chłodzące napoje, cukry i ciasta.

Wsunięta w kącik za kanapą, na której spoczywała pani Rodowska, obok jakiejś starej hrabiny, przypatrywała się Wanda gościom bardzo uważnie. Znalazła się po raz pierwszy w życiu wśród tylu świetnych nazwisk i tytułów.

Wszystko, co Warszawa posiadała wybitniejszego, zebrało się w salonach pana Rodowskiego, którego nazywano „nestorem obywatelstwa“. Arystokracja talentu, zasługi i rodu stawiała się na zaproszenie brata pani Moszyńskiej. Nie odmówił nikt, bo każdy wiedział, że spotka w domu pana Rodowskiego towarzystwo „dobre“. (d. c. n.)

„Mąż postępuje za nią w pewnej odległości, już to aby ją ostrzedz o zbliżaniu się agentów, których stara się poznać, albo żeby stanąć w jej obronie, w razie gdy klient nie chce płacić! W takim razie występuje w charakterze męża, robi scenę żonie i temu którego nazywa współnikiem zbrodni swej małżonki, a który w końcu płaci zwykle daleko więcej, niż gdyby był zapłacił cenę umówioną“.

Dzieci 12 — 15-letnie, zepsute przykładem, idą na naukę do rajfurów. Rozdział: „Dzieci w posiadaniu dziewczek wyuzdanych“ zawiera szczegóły, których niepodobna tutaj powtórzyć.

Armia złoczyńców rekrutuje się wśród rajfurów. Codziennie tworzy się nowa banda. Rabują domy podmiejskie i okoliczne; Passy, Auteuil, Boulogne, co chwila narażone są na zbójckie napady.

Strzelają do komisarzy i urzędników władzy bezpieczeństwa; strażnicy, którzy nie chcą wejść w porozumienie ze złoczyńcami, co wieczór muszą staczać formalne bitwy. Mordują ludzi w biały dzień, w środku Paryża, na mostach, w ogrodzie tuilleryjskim; w lasku vinceńskim uduszono starca o kilka kroków od strzelnicy; na bulwarze Kapucyńskim, przed restauracją Hils'a, zarzucono arkan na szyję jakiemuś człowiekowi, żeby go ograbić. Zatrzymują powozy na ulicach jak niegdyś zatrzymywano je na gościńcach. W Styczniu 1885 r. pewna dama wracająca z Bordeaux wzięła dorożkę na dworcu orleańskim, o 11-tej w nocy; na ulicy Contrescarpe trzech rozbójników pochwyliło konie za cugle i dama musiała oddać wszystko co miała przy sobie.

Zabijają podróżnych w wagonach, dziewczęta w łózkach, kupców winnych za kantorem. Policja, zupełnie bezsilna wobec tych zbrodni, stoi z założonymi rękoma. Morderca dziewczęcia z ulicy Monsieur-le-Prince, znany z nazwiska i rysopisu, spaceruje sobie spokojnie po Paryżu, zbluzgany krwią, stara się o posadę w pewnym biurze, a nikt nie myśli go aresztować.

Piwiarnie kobiece są zarazem lupanarami, domami gry, szynkowniami. Syn uczciwej rodziny, raz tam zajrzawszy, jest zgubiony; rozpajają go, wciągają w grę, obdzierają na tysiączne sposoby. Nigdy może natura ludzka nie była tak uposledzona jak w tych nieszczęśliwych kobietach, których rzemiosłem jest picie, które pijaństwem zarabiają na chleb, które nazywają próżniaczkami, gdy ich żołądek odmawia posługi. Niektóre z nich pochłaniają 40 do 50 kufi piwa dziennie. Proszę to przeczytać i jeszcze raz odczytać po pompatycznych tyradach o odrodzeniu ludzkości przez demokrację...

P. Macé posyłał raporta po raportach, przedstawienia po przedstawieniach do prefekta policji, żądając aby go upoważnił do oczyszczenia Paryża; ale otrzymał formalny zakaz i podaje jego przyczynę.

Większość rady municypalnej była w porozumieniu z wyzyskiwaczami zbrodni!

Przy niektórych wyborach rajfury i zbrodniarze wypuszczeni z więzienia stanowią o większości głosów. Świadeństwo pana Macé bardzo ważne jest pod tym względem. „Większa część rajfurów jest wyborcami i głosuje; przy pomocy karty swojej wciskają się wszędzie. Na wielu z nich ciąży rozmaite wyroki, co jednak nie przeszkadza im występować w charakterze obywateli. Niedawno temu przy indywiduach aresztowanych i które już poprzednio miały do czynienia ze sprawiedliwością, znaleziono karty wyborcze na ich imię, z jednym rogim obciętym, co było niezawodną wskazówką, że z nich uczyniły użytek.“

Tak samo działo się za pierwszej rewolucji, kiedy kryminaliści byli panami nieograniczonymi w sekcyach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEZ MIŁOŚĆ!

URYWEK Z PAMIĘTNIKA PRZYJACIELA

przepisał

JOZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Gdym się zatrzymał, stałem o trzy kroki od głównej bramy skromnego kościółka O. O. Bernardynów. Obok bramy stał jakiś dziad ze skórą jeża na długim kiju, dziad brodaty i o złem wejrzeniu, który Tremorowi bardzo się nie podobał.

Jakto, jaż hym miał wejść do kościoła—a po co? Może, by się pięknym twarzom przypatrzeć? Nie czyniłem tego nigdy, nie uczynię i dziś. Mogę sam nie wierzyć, to mi wolno.. ale mi nie wolno gorszyć drugich, zwłaszcza, że według mego własnego przekonania „słabi wiary potrzebują“. Więc może wejść, aby się pomodlić? Cha! cha! cha! nie modliłem się lat piętnaście, a dziś, gdy mnie pierwsze dotknęły przeciwności, tracę odrazu wiarę w siebie i staję się słabym jak inni?... O, nie! cokolwiek mnie spotka, pozostanę sobą i choćbym ginął, w skonaniu jeszcze będę samodzielnym i silnym!

Wróciłem do domu, aby znów błądzić po pustych pokojach.

V.

Jedyny mój przyjaciel, który mi pozostał, ma lat sześćdziesiąt. Kocha mnie bardzo, rozumie i żałuje. Kilka dni temu przyszedł do mnie na herbatę, a widząc w jakim nastroju znajduje się dusza moja, zaczął mnie namawiać, bym z nim na wieś wyjechał.

— Rozerwiesz się trochę, odświeżysz — powtarzał raz po raz — i nie zabawimy długo, najdłużej trzy dni.. Wydam dyspozycję mojemu rządcy i będziemy na imieninach u państwa Oleśnickich, którzy mają ni mniej ni więcej jeno pięć cór na wydaniu.. A nieszpetyne panienki, słowo honoru nieszpetyne!

Zacny przyjaciel dopóty nie ustąpił, póki mu nie przyrzekłem, że pojade.

Dwa dni byłem u niego na wsi i w rzeczy samej wolniej odetchnąłem. Gospodarstwo ma on wzorowe—inwentarze przesliczne — porządki jak rzadko gdzie w Galicyi. Rządca, którego ma od lat dwudziestu, pilnuje wszystkiego jak własnego oka i kocha swego chlebowawcę. Rzadki to człowiek w czasach dzisiejszych.

U państwa Oleśnickich bawiliśmy się dobrze. Panny Oleśnickie w rzeczy samej przystojne i bardzo przyjemne. Najpierw weszły dwie — potem znowu dwie, same brunetki. Gdy mnie przedstawiono, wszcząłem rozmowę z niemi, w której wszystkie równie żywy brały udział. Właśnie gdy z jedną zacząłem się o coś sprzeczać, we drzwiach prowadzących z salonu do pokoju przyległego, ukazała się panna Józefa, piąta córka państwa Oleśnickich. Nie jest ona najmłodszą, ale trzecią z rzędu, i nie jest brunetką, lecz szatynką o błękitnem oku.

We drzwiach zatrzymała się chwilę i okiem długą a czarną rzęsą przysłonionem, powiodła dokoła. Oczy nasze zbiegły się i jakiś czas obojętnie spoglądaliśmy na siebie...

Nie jest to piękność, która uderza, ale w rysach jej twarzy i całym obejściu jest coś, czem zachwyca. Mówi bez przesady, spogląda bez zalotności, uśmiecha się raczej żałośnie niż zbyt wesoło. Piękna prawda, oto zaleta, która, w niej na pierwszy rzut oka uderza.

Szkoda jednak, że się tak niepoetycznie nazywa. Czy może być coś prozaiczniejszego niż Józefa!

Rzecz szczególna, że podczas gdy z innymi panienkami rozmawiałem z całą swobodą, z nią jedną nie składała mi się rozmowa. Naprawdę zaczynałem ją kilkakrotnie—zawsze urywała się bez powodu... Jeszcze jedno zrobiłem spostrzeżenie. Oto pierwszy raz w życiu byłem niegrzecznym. Pannie Józefie wypadła róża z głowy, a ja mimo, że to widział, nie schyliłem się, nie podniosłem, lecz rozmyślnie spoglądałem na sufit. Przypomniawszy to sobie, rumienię się teraz, chociaż nikt na mnie nie patrzy i przyrzekam poprawę. Wszak byłem niegrzecznym bez powodu.

Żegnając się, ścisnąłem rączki wszystkich panienek z całą serdecznością, jak gdybyśmy się znali od lat dziesięciu. Gdy przyszła kolej na pannę Józefę, ująłem ją tak lekko za koniec palców, jak jeszcze nigdy nikogo.

Państwo Oleśnicy zapraszali mnie serdecznie, bym ich prędko odwiedził; wątpię jednak, czy kiedy będę w ich stronach.

VI.

Z natury należę do ludzi może niestałych, może kapryśnych. Raz jakąś rzeczą zniechęcony, nie wracam do niej pod żadnym warunkiem, chociażbym nawet miał pewność powodzenia.

Byłem bogaty—straciłem majątek. Zniechęcony niepowodzeniem powiedziałem sobie, że szkoda po raz drugi marnować swoje siły, by zostawszy na nowo bogatym, kupować sobie zamiast miłości — nienawiść, zamiast wdzięczności — zdradę.

Skromny fundusik, który ocalał, mógł mi wystarczyć do końca życia; zresztą pozostawała mi praca. Tę postano-

wilem spożytkować jak najuczciwiej. Rzuciłem się na arenę publiczną.

Dzięki mojej wymowie, na licznych zgromadzeniach dano mi poklaski, i mimo że byłem zbyt młody, skończyłem bowiem ledwie lat trzydzieści, mimo że szersze koła wcale mnie nie znały, prawie jednogłośnie wybrano mnie posłem.

Kochając prawdę i jej głównie służąc, w dobrej wierze wystąpiłem przeciw wszelkim nadużyciom, chcąc koniecznie ludzkość oczyścić, umoralnić. Szalony! sądziłem, że jednostka naprawi, co miliony i wieki popsuły. Piękne moje zamiary zupełnie mi się nie powiodły... w dodatku ci, których dotknąłem, przysięgli mi zemstę.

Nie było oszczerstwa, któregooby przeciwko mnie nie użyto, potwarzy, którejby na mnie nie rzucono. Nieprzyjaciele moi głośno zaczęli opowiadać, że na arenę życia publicznego rzuciłem się w widowiskach materyalnych, aby w ten sposób odzyskać majątek stracony.

Widząc że potwarz jak rozrukana fala oceanu zaczyna mnie oblewać i zalewać, odwołałem się do wyborców — ci jednak niekorzystnie uprzedzeni, nie chcieli mnie nawet wysłuchać. Złożyłem więc mandat poselski.

W mieszkaniu mojem zastałem znowu pustki, bo i Tremor poczciwy zginął mi od roku, a w duszy zbolącej rozsiała się rozpacz...

VII.

Śliczny był dzień Czerwcowy, gdy na wózku parą dobrych koni zaprzęzonym, jechałem znowu do majątku mego przyjaciela, który zachorowawszy na wsi, prosił mnie usilnie, bym go odwiedził.

Droga wiodła przez majątność państwa Oleśnickich, po pod sam dwór. Gdy koło bramy przejeżdżałem, na obszernej podwórzu zobaczyłem młodą panią siedzącą na murawie, a przed nią kruka rzadkiej piękności, który czarnym dziobem wyrywał jej z rączki kawałki sera białego.

Uderzony tym widokiem, zatrzymałem konie. Panią zauważywszy, że turkot kół ustał na drodze, odwróciła głowę i wtedy poznałem, że była to panna Józefa. Zdjąłem kapelusz, ona mi lekkim skinieniem głowy odpowiedziała, ale wątpię by w takim oddaleniu rozróżniła moje rysy. Za to poznał mnie pan Oleśnicki, który wyszedłszy z oficyn, zmierzał ku domowi.

— Pięknie to mości dobrodzieju przejeżdżać prawie przez podwórza znajomych, a nie wstąpić? Czy tak uczą na wielkim świecie?

Jak zaczął na ten temat i mówić i prosić, tak dałem się nakłonić i wstąpiłem. Żal mi tylko było niewymownie, że piękny obrazek, który przed chwilą podziwiałem, szybko jak sen zniknął. Gdy konie moje wjeżdżały przez bramę, panna Józefa powstała i do domu pobiegła, kruk zaś krzyknąwszy hrypliwie, rozpostarł skrzydła i wleciał na szczyt lipy, która rosła na środku podwórza.

Terazniejszy mój pobyt w domu państwa Oleśnickich wcale nie był podobnym do pierwszych moich odwiedzin. Wtedy byłem dosyć etykietalny, teraz prawie serdeczny.

I rzecz szczególna! Za pierwszą moją bytnością byłem swobodny z wszystkimi, prócz panny Józefy; teraz uważałem wszystkich za więcej obcych, a pannę Józefę za dobrą znajomą, jak gdybyśmy byli rodzeństwem, lub przynajmniej znali się od lat kilku i często widywali. Nie rozumiałem tej zmiany.

(Dokończenie nastąpi).

NA WYSPIE ZELANDYI.

Z notat podróźnego

przepisał

S t. P I A S T.

(Dalszy ciąg.)

Nadzieja zaiste jakże zwodna! ileż to jeszcze krwi i łez ludzkość cała wyleje, zanim zasady te — zasady nauki Chrystusowej staną się normą regulującą stosunki tak dobrze maluczki na tej ziemi jak i mocarzów tego marne-go świata!...

R a a d o g D o m h u s e t (gmach Magistratu), jest to budynek, który powinien koniecznie zwrócić uwagę każdego, kto zwiedza stolicę Danię. Czy ze względów swojej struktu-

ry? Bynajmniej, ale z powodu słów, jakie na nim wyryto od wieków.

Słowa te brzmią w duńskim tekście:

„Med lov skal man land bygge“, a znaczą one: „Prawo powinno rządzić państwem“. Słowa te po raz pierwszy wypisane w Waldemarowym kodeksie, tu stoją jako przypomnienie, a każdy urzędnik, który w gmachu tym urząd sprawuje, przed oczami swymi mieć ciągle musi maksymę, która jest gwarancją sprawiedliwości, i osobistej swobody każdego duńczyka.

— Patrz pan — mówił do mnie, pewien Niemiec, przypadkowo towarzyszący mi do tego gmachu, — po co tu oni afiszują się z tą zasadą? Przecież od końca zeszłego wieku, cały świat uważa ją za normę swojego postępowania.

— Zapewne — odrzekłem bez wahania. — Cały świat, z wyjątkiem jedynie królestwa... pruskiego, które rozsiadłszy się w samym środku Europy po to chyba, aby z niego, jak ze słońca promienie, rozchodziła się pogarda raczej praw wszelkich.

Jacy oni wyborni, ci Niemcy, pomyślałem, im się zdaje, że to wszystko co się wespół nich dzieje, na miano sprawiedliwości i prawa zasługuje, a tymczasem od chwili ostatnich wojennych powodzeń, cofnęli się oni do czasów średniowiecznych, podczas gdy mniejsze w znaczeniu ludy, w moralnym rozwoju o wiele ich wyprzedziły, dając świadectwo tej prawdzie, że prawdziwa wielkość nie zawsze towarzyszy wojennemu powodzeniu.

G a m e l t a r o, gdzie tylko się ten gmach znajduje, przyozdobiony jest pięknym posągiem. Jest to posąg miłosierdzia, a przedstawia kobietę trzymającą na rękach dziecko. Jak wiele innych ozdób stolicy, ujrzał i on światło dzienne za Krystyana IV. Przeznaczeniem jego jest odświeżać powietrze, służy on bowiem za wodotrysk i w dniu świąteczne z powodzeniem spełnia swoje zadanie.

Jeżeli Ratusz Kopenhagski jest drobny i nieokazały i tylko dzięki słowom wypisanym na jego froncie zwraca uwagę przechodnia, za to pałac C h r i s t i a n s b o r g uderza majestatyczną budową. Stoi on na dużym placu przyozdobionym pomnikiem Fryderyka VII i służy za rezydencję królewską. Ale nie tylko pomieszczenie panującego znajduje się w tym pałacu, mamy tu galerję obrazów, bibliotekę i zbiory broni, które wszystkie warte są zwiedzenia.

Narodowa galerja obrazów dzieli się na dwie części: w jednej są stare płótna, w drugiej dzieła nowoczesnej produkcji. W pierwszej spotykamy cenne płótna włoskiej i holenderskiej szkoły, w drugiej utwory młodych duńczyków, przeważnie rodzajowe lub krajobrazy.

Wszystkie obrazy zgromadzone w tym dziale są piękne, choć prawdę wyznam, nie wyskakują one po nad miarę poprawności i na międzynarodowej aranie, nie mogłyby się mierzyć z dziełami chociażby naszego Siemiradzkiego, Kossaka i Brandta, naturalnie nie mówiąc nic o Matejce. Mimo to, dla duńczyków przedstawiają one wartość niepoślednią i są znaczącym zaczątkiem narodowej duńskiej szkoły, której zadaniem będzie w szeregu rodzajowych utworów, przedstawienie spokojnego życia miejscowego ludu, pomiędzy połowem ryb w morzu, a zbieraniem jarzyn na wysepkach okalających Zelandję.

O Bibliotece w tym samym gmachu znajdującej się cóż powiem? Co można sądzić o wartości księgozbioru z ustawionych w szereg, jak żołnierze, książek, skoro się nie ma nawet czasu zajrzeć do wnętrza ani jednej? Więc też nie sądzę, zaznaczając tylko, że na oko przedstawia się ona bardzo wspaniale, że zawiera pół miliona tomów i około 30,000 rękopisów. Podobnie nie będę wchodził w szczególności zbiorów broni. Nie większe i nie mniejsze od innych, rozsiadanych po główniejszych stolicach Europy, zawierają one wiele bardzo ciekawych okazów, ciekawych dla studyjących dzieje uzbrojeń Duńskich. Przechodzi się je przecież pospiesznie, gdyż tylko specjalista doszukać się w nich może ziarna nauki, które w obec oka profana kryje się w głębi przypruszonej siwizną lat i pokrytych zamarłych wieków pleśnią...

XIV.

P r i n d s e n s P a l a i s i R o s e n b o r g S l o t zamykają łańcuch naukowych ciekawości Kopenhagi. Jest tu jeszcze wprawdzie godzien widzenia stary Ratusz, zabytek poważny wieków średnich i Amalienborg, zamieszkiwany przez obecnego króla, ale zbiory nauki znajdują się już tylko w tych dwóch pałacach i skutkiem tego czynię je przedmiotem ostatniej ciekawości przyjeźdźnych.

P r i n d s e n s P a l a i s (pałac książąt) jest prosty i architektonicznie nieinteresujący, w przeciwstawieniu do

pałacu Rosenborg, który odznacza się wspaniałą powiercho-
chownością, ale ubogi zewnątrz, wewnątrz rozciąga tak
wielkie skarby, że prawdziwie zaćmiewa sobą wszystkie
pałace, jakie kiedykolwiek, jacykolwiek mocarze świata
postawili na pomieszczenie dzieł nauki i sztuki.

Przebiegnijmy choć przelotnie jego sale.

Przedewszystkiem więc mamy tu: „Muzeum etnogra-
ficzne“. Obejmuje ono wszystko, co się odnosi do duchowe-
go życia całej Skandynawii. Muzeum to niezmiernie intere-
sujące i jako takie po Thorwaldsenowskiem, najliczniej przez
cudzoziemców jest zwiedzane. Mamy tu przed oczami wy-
twory cywilizacji skandynawów i to od najdawniejszych
czasów, wytwory służące im do uprzyjemnienia pobytu na
tej ziemi. Zatem ubrania i broń, sprzęty domowe i ozdoby
ciała, modele domów i łódki, które są drugimi dla nich do-
mami.

Patrząc na to, co tu jest rozrzucone w kilkunastu sa-
lach, masz jak na dłoni życie tego ludu, wojowniczego nie-
gdys i straszego świata, dziś oddanego wyłącznie prawie
rybołówstwu i pokojowym pracom. Jak w panoramie przesu-
wa tu ci się przed oczami wszystko, co interesującemu temu
ludowi do użytku służyło i służy, a co go tak wielce wyróżnia
od innych ludów Europy, iż zdawać by się mogło, że więcej
jak pas jednego morza oddziela go od reszty stałego lądu.

Muzeum etnograficzne założone zostało w roku 1801,
kiedy na zachodzie Europy szalała burza rozniecona groźną
ręką rewolucji francuskiej. Podczas kiedy cała Europa
tonęła we krwi przelanej despotyczną wolą Napoleona,
spokojni duńczycy pracowali gorliwie nad gromadzeniem
zbiorów nauki, trwalszych i o wiele ważniejszych od wszyst-
kich zdobyczy wojennych. W pracy tej, przodował im zna-
komity mąż Thomsen i jemu to zawdzięcza być swój to
Muzeum, również jak i „Muzeum far nordiske Oldsager“
późniejsze od niego zaledwie o lat kilka.

Jest to Muzeum starożytności północnych, a uzupełnia
ono poprzednie. Mniej ciekawe, niemniej jest przecież od
niego dla nauki ważnem, ponieważ ułożone jest nadzwyczaj
systematycznie, przeto w rzędzie podobnych Muzeum na lą-
dzie stałym Europy, zajmuje jedno z wybitniejszych miejsc.

Dwa te Muzea pochłaniają ci cały czas przeznaczony
w jednym dniu na zwiedzenie pałacu książąt, z drugiego
więc już dnia zarwać musisz parę godzin, jeżeli chcesz zo-
baczyć tu także pomieszczone Muzeum sztychów oraz zbiory
monet i medali. W Muzeum monet, które, mówiąc nawiasem,
posiada około 13,000 egzemplarzy, oglądasz tu między inne-
mi dawne monety polskie i medale przypominające ci czasy
Jagiellonów i Jana III Sobieskiego. Liczne stosunki Danii
z dawną Polską; stosunki, które ślad swój pozostawiły w li-
teraturze pierwszego z tych krajów, odbiły się i na tych
zbiorach i drogą pokojowej zdobyczy, przyszły tu okazały
wytworzone przez naszą kulturę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Europa i nasze „sprawy publiczne“. — Burza z powodu „sprawy“ Muzeum
pszczelniczego. — Co jest w niej najciekawszem i pouczającym? — Pan Le-
wicki i potęga p r y w a t y. — Pierwsze wystąpienie ks. Jakubowskiego.
O czem zapomniałem. — Zadowolenie pana „Pocła Prawdy“ z wystąpienia
p. Promyka. — Rzeczy pedagogiczne i niepedagogiczne. — Nowe odkrycie
nowych okropności. — Niezawodny poklask dla p. „Pocła Prawdy“. —
Zadowolenie pewnego organu liberalnego z „bohaterów kija“.

Jeżeli staruszka Europa nie dostanie zawrotu głowy
od tej wrzawy jaka panuje w naszych „sprawach publicz-
nych“, to złoży wymowny dowód że ma ją jeszcze (to jest
głowę) nie od parady. Bo zaledwie uciszyło się nieco
w sprawie poćwiertowania ogrodu Saskiego, czyli w spra-
wie „połączenia ruchliwych Nalewek z Marszałkowską“,
a już ta biedna Europa drży od burzy, jaka zapanowała
w „sprawie“ Muzeum pszczelniczego. A ciekawa to zaiste
„sprawa“. Ciekawa i pouczająca, nietyle ze względu na nią
samą, ile raczej z uwagi na sposób w jaki jest traktowaną...
Gdyby cudzoziemiec jakiś, nie znając wcale „sprawy“, zna-
lazł się przypadkiem na jednym z „posiedzeń“ na Koszy-
kach, mógłby być na razie przekonany najmocniej, że tu
idzie o losy narodu, ba, o losy świata i o los milionów za-
mieszkujących go istot. Tyle tu zapału, tyle „mów“ ogni-
stych, tyle uczuć wzburzonych! Tymczasem cały ten ferwor
bojowy skupia się nie około „sprawy krajowego pszczelnic-
stwa“, nawet nie około Muzeum, ale około osoby p. Lewic-
kiego. Pan Lewicki będzie dyrektorem! — pan Lewicki nie

będzie dyrektorem! — oto jest jądro owej „sprawy“, dla
której poczciwi ludziska marnują sobie czas, wylewają zółć,
biorą się nieomal za bary, a to wszystko, dodajmy, przez
miłość dla dobra publicznego! Wprawdzie, wszystkim już
dziś wiadomo że ów p. Lewicki z owego „dobra“, podobnie
zresztą jak wielu innych naszych mężów i działaczy spó-
łecznych, uczynił sobie parawanik, pod osłoną którego piekł
własną pieczeń; wiadomo już z cyfr i faktów że mąż ów,
zgodnie z hasłem pewnego organu wysoce... demokratycz-
nego „podporządkowywał“ sobie „interesa“ wszystkich akcy-
onaryuszów „interesom własnym“, ale to nie nie znaczy.
Pan Lewicki ma swoje „stronictwo“, a Europa, mimo od-
bywających się na Koszykach posiedzeń „nadzwyczajnych“,
nie dotychczas nie wie, będziemy-li mieli Muzeum pszczel-
nicze czy też nie będziemy mieli: ani Muzeum ani p. Lewic-
kiego. Lecz co za to mieliśmy, mamy i mieć niezawodnie
będziemy, to tę nieporównaną umiejętność traktowania
wszelkich „spraw publicznych“ — umiejętność polegającą na
poszanowaniu p r y w a t y. Potężna to siła, przed którą
my, niesforń, znaliśmy „mores“ zawsze, znamy go więc
i dzisiaj. I dobrze że tak jest, gdyż inaczej moglibyśmy nie
znać wielu naszych znakomitości współczesnych, poświę-
cają c y c h się dla dobra społeczeństwa, a między innemi,
moglibyśmy nie mieć „twórcy“ Muzeum pszczelniczego, na
którym widocznie nie poznała się w swoim czasie tylko jed-
na „Rola“ — i książd Jakubowski. Gdy bowiem przed kilko-
ma laty ks. J. pomieścił pierwszy w piśmie naszym artykuł
kwestyonujący „zbawienną“ dla narodu działalność p. Le-
wickiego, podniósł się jeden okrzyk zgromy. Patrzcie, woła-
no, jak lekkomyślnie „rzuca się“ ta „Rola“ nawet na takich
„pełnych zasługi, pracowników“ na takich dobroczyńców
ogółu! Uplęnoło lat parę w ciągu których s p r a w d z o n o :
1) że ów „dobroczyńca“ instytucję pożyteczną w zasadzie
zrujnował i zniszczył; 2) że zrujnował i zniszczył majątek
akcyonaryuszów; 3) że zamiast „sprawę krajowego pszczel-
nictwa“ posunąć naprzód, cofnął ją niejako wstecz. Sądził-
bym tedy, że po takim przynajmniej sprawdzeniu, na „Ro-
lę“ spłynie choć maleńki jakiś promyczek dziennikarskiej
zasługi, a co do dalszego kierownictwa Muzeum, nie będzie
już takich lub innych wątpliwości; sądziłem, że kto tak wy-
kierował instytucję w ciągu lat kilku, ten już dalej „kiero-
wać“ nią nie powinien bodajby przez godzinę. Naiwny!
zapomniałem o najpotężniejszej i uniwersalnej dźwigni na-
szych „spraw publicznych“ — p r y w a c i e ; zapomniałem
że u nas nawet panowie Lewiccy mogą mieć swe „stron-
nictwa“!

A „genialny“ kierownik Muzeum ma właśnie i dzisiaj
jeszcze wielbicieli swoich, nietylko w gronie akcyonaryu-
szów, nietylko w pewnych organach pożytywnych, ale i
w „Gazecie Świętochowskiej“. Redaktor i wydawca tego pisma,
w uwielbieniu swoim dla pana Lewickiego poszedł dalej
jeszcze, niż pan Lewicki w tworzeniu... „deficytów“. Bez
względu na odkrycia c y f r o w e wszelkich komisij rewizy-
yjnych, p. Prószyński, w obronie „zasłużonego kierownika“
Muzeum, uderza na ks. Jakubowskiego i prawi mu tak ostre
kazanie, że aż zyskuje za to poklask pana „Pocła Pra-
wdy“. „Źle się dzieje — woła p. Świętochowski — źle się
dzieje w państwie sutanny, kiedy Promyk rzuca
w nie takie kamyki“ etc.

Pomijam już w tej chwili sprawę Muzeum i sprawę (1)
p. Lewickiego, pomijam i tę okoliczność, że p. Świętochow-
ski znalazł przecie „konserwatystę“, co „rzucając takie
kamyki“ w nieszczęsne „państwo sutanny“, zadowolił nare-
szcie znakomitego nadrabina warszawskiego pozytywizmu.
Natomiast, gdybym nie wiedział że p. Prószyński (Promyk)
należy również do tego areopagu „naszych zasłużonych“,
których ganić nigdy i nikomu nie wolno, i względem któ-
rych wszelka, choćby najmniej śmiała, krytyka równa się
„zdradzie swojego społeczeństwa“; gdybym o tem wszyst-
kiem nie wiedział, poważyłbym się może tegoż p. Promyka
zainterpelować w sens następujący: Drogi panie! — sły-
szałem nieraz jak nauczałeś, że odwodzenie ludu od stosunku
z żydowstwem, podawanie przestaczkom uczciwych a prak-
tycznych środków obrony przed wyzyskiem i w ogóle trak-
towanie „sprawy żydowskiej“ w piśmie ludowem jest rzeczą
niewłaściwą i „niepedagogiczną“. Przypuśćmy że tak jest,
choć bardzo wielu ludzi jest innego zdania; ale dlaczego
znowu bronienie złej sprawy przedsiębiorców zdyskredyto-
wanych, a zarczucie fałszu i „nieprawości“ kapłanowi
miałoby być rzeczą właściwą i pedagogiczną?

Bo rozumiam takiego pana „Pocła Prawdy“. Ten
przynajmniej nie zwraca się — jak to czyni pan Promyk —
o poparcie do duchowieństwa, ale przeciwnie wietrzy wśród
niego coraz to nowe okropności. Zaledwie zdążył on — pod

naciskiem, rozumie się, protestów — odwołać jedno oszczerstwo rzucone na jednego z najzacniejszych kapłanów, a już cisną drugie. Już znowu wynalazł księdza („Prawda” Nr. 21), który „będąc na cmentarzu przy innym grobie, nie chciał, na prośbę biednej matki-wyrobnicy, poświęcić trumienki dziecka, chociaż oddzielały go tylko dwa (tak!) kroki!” „A zapłacisz?” — spytał z niego wyklętem oburzeniem! Gdzie to było — p. „Poseł” nie określa bliżej — jest on tym razem ostrożniejszym, przewidując z góry perspektywę znowu protestów i znowu odwoływań. On wie to zresztą bardzo dobrze, że tak nigdzie nie było, że tak być nie mogło, że to słowem jeden więcej fałsz w „Prawdzie”, ależ co mu to szkodzi?.. Jest potwarz na księdza katolickiego — jest więc niezawodne brawo bezwyznaniowego żydostwa i polaczków zżydźiałych. Klaszczą panu „Posłowi” kantorzyści, kokotki, klaszczą różne zwyrodnione półgłówki, klaszczą mu cały umysłowy i moralny półświatek — i czegoż więcej trzeba?

Przyklaskuje najwidoczniej i inny znów tygodnik liberalny „bohaterstwu kija” i sile pięści — przyklaskuje, rzecz prosta, w imię „wolnej myśli”, w imię „liberalizmu” i różnych innych wyników najnowszego postępu. Ach, jakież to ciekawe — stworzenie, ten nasz postęp warszawski!..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Poezya algiebrzy i proza arytmetyki. — Po czemu funt żony? — Aniołkom rosną rogi. — Wcale nie anielski pojedynek, z reformą w regulaminie. — Senator w kołdrze. — Picie z papieru a pisanie na szkle, czyli niefortunny pomysł angielski. — Hyères zatrute przez hr. de Villeneuve. — Dawna a dzisiejsza szlachta francuzka. — Republikańska zarza. — Boulanger w Izbie deputowanych. — Boulanger w stosunku do narodu. — Głupstwa boulangerskie. — Wieści o pełnych doniosłości zmianach w Berlinie. — Mowa Richtera. — Richter a hr. Arnim. — Wycieczka następcy tronu austriackiego z żoną do Bośni i Hercegowiny.

Pamiętam, jak za czasów mojej młodości, czytając „Powiastki i opowiadania żołnierskie” p. Adama Amilkara Kosińskiego, zachwyciłem się wstępem do jednej z nich, w którym autor poetyzuje... algiebrę. Dziś mam do niego pretensję za to, że młode moje pojęcia na błędne prowadził drogi; przekonałem się bowiem, że nie tylko algiebra, ale najordynarniejsza z jej kuzynek, arytmetyka, jest nauką pełną najwstrętniejszej prozy i najohydniejszego pozytywizmu. Czy wiecie Państwo co ta szkaradnica obliczyła ostatniemi czasy?... Oto ni mniej ni więcej, tylko: co kosztuje funt... żony!... Funt żony! panie dobrodzieju, to tak, akuratnie tak, jak gdybyś rzekł: funt poezyi!... Czyż może być coś bardziej oburzającego wszelkie delikatniejsze uczucia estetyki, rycerskości, galanteryi, przyzwoitości, cnót domowych i rodzinnych?... A jednak taką obrzydliwość zrobiła arytmetyka, i to w sposób bardzo prosty i łatwy. Dowiedziała się że pewien amerykańcin — naturalnie amerykańcin musł być w każdym brzydactwie, jakie się dzieje na ziemi — otóż że pewien amerykańcin, który pojął był żonę ważącą zaledwie 102 funty, uznał że to zamało na porządną kobietę; począł ją więc wozić dookoła świata, i póty woził, póki nie doszła do wagi 165 f. Ale wozenie to trwało lat sześć i kosztowało jak orzech zgrzył 300,000 franków; pani Arytmetyka więc nie miała nic pilniejszego do zrobienia, jak podzielić owe 300,000 przez 63, jako liczbę funtów przybyłych jejmości za tę cenę, i otrzymała ztąd naturalnie cenę jednego funta żony, który wypadł na 4.761 franków z kopiejkami. No i niema co mówić! Pokazuje się, że jak takie dwa potwory, jak amerykańcin i arytmetyka, wezmą się za ręce, to nawet najbardziej poetyczną rzecz otaksują na funty!..

Niech to między nami zostanie, ale co prawda, to tym aniołkom naszym codziennie większe różki rosną; — a w innowacyi tej stara nasza Europa, niestety, daje przykład i przoduje nowemu światu. W Europie bowiem pojawiły się naprzód pojedynki kobiece, fakt, zda się najprzeciwiejszy naturze niewieściej; zaaklimatyzował się wprawdzie potem wybornie i bujny owoc wydał w Ameryce, ale ziarno jego u nas pierwotnie zakiełkowało. Obecnie w Nowym Meksyku odbył się pojedynek między pannami, i o co? O tak błahą rzecz jak o... kawalera! Pojedynek był na pistolety; strzelać miano na komendę. Ale starsza i niecierpliwsza z zapasniczek, miss Mary, zaprowadziła reformę w regulaminie pojedynekowym, i nie czekając komendy, celnym strzałem powaliła swoją przeciwniczkę na ziemię. Rana jednak nie jest śmiertelna, miss Sarah żyć będzie, rzecz więc pozostaje na tym samym punkcie, na jakim stała przed poje-

dykiem. Podobno miss Sarah, po wyzdrowieniu, nie myśli czekać, aż ją jej rywalka po raz drugi zastrzelić raczy... Dobrej zabawy!

Jeżeli pojedynki amerykańskie mają odrębną od naszych fizyognomię, to i senat amerykański i jego obyczaje inne są niż u nas. U nas naprzykład senatora, któryby na posiedzenie senatu przyszedł okryty w różnobarwną kołdrę jedwabną, prosto z sali posiedzeń zaprowadzonoby do czubków; tymczasem w Washingtonie senator Palmer pojawił się w takim stroju i wywołał wśród kolegów wesołość, ale nie więcej. Potem objaśnił, że to damy tak go ubrały, prosząc, żeby na pewnym, oznaczonym miejscu na kołdrze, zebrał własnoręczne podpisy kolegów, któreby tem więcej ceny nadały dziełu rączek niewieściech, przeznaczonemu na cel filantropijny. Żądanie znaleziono całkiem naturalnem, rozłożono kołdrę na stole prezydyalnym, prezes senatu podpisał się pierwszy, senatorowie za nim, a gdy podpisy zaschły, Palmer z całą powagą owinął się napowrót w kołdrę i wyszedł najspokojniej spełniwszy swoją misję.

Oryginalne pomysły mają ci amerykanie, ale i anglikom nie zbywa na conceptach, które sensu doprawdy nie mają. Do czego to naprzykład podobne, zakładać z kapitałem kilku milionów funtów fabrykę butelek papierowych!... A od czegoż szkło, panie dobrodzieju?... Pić z papierowej butelki, to tak samo jak kota w worku kupować: nic człowiek nawet do światła nie zobaczył! A potem, jeżeli ci co piją, będą pili z papieru, to na czemże będą pisać ci co piszą? chyba na szkle! Brrr! już teraz słyszę zgrzyt stalówki po szkle... a to wszystko przez tych anglików.

Nieszczególny co prawda concept miał i ten francuz, hr. de Villeneuve, bogaty właściciel ziemski z okolic stacyi klimatycznej Hyères, na wybrzeżu prowansalskiem, który fałszowanem winem zatrął całą ludność okoliczną. Zrazu niepodobna było dociec powodu coraz częściej pojawiających się przypadłości chorobowych, dopiero gdy dwustu kiludziesięciu ludzi zachorowało, jeden z lekarzy wpadł na domysł, który analiza wina stwierdziła. Czy hrabia wiedział, że wino jego jest trucizną, wydaje się rzeczą wątpliwą, gdyż następstwa w takim razie łatwoby mu było przewidzieć, — ale wiedział że je fałszuje, a to dosyć. Żdaje się, że stara szlachta francuzka fałszerstwa nie liczyła do tych powinności, do których *noblesse oblige*; — dzisiaj inaczej! Republika nie tylko w zwolennikach swoich obniżyła poziom etyczny...

Pierwsze wystąpienie Boulangera w Izbie deputowanych nie powiodło się; Izba 377 głosami przeciw 186 odrzuciła nagłość jego wniosku, domagającego się rewizyi konstytucyi i rozwiązania Izby. Klęska to jednak tylko pozorna; najprzód bowiem wartoby za pieniądze pokazywać taką izbę, któraby głosowała za swoim własnem rozwiązaniem, a powtóre parlament, zwłaszcza też dzisiejszy parlament francuzki nie jest wcale narodem. Nie ulega wątpliwości, że naród francuzki pragnie zmiany rządu, do której tylko dojść może przez rozwiązanie Izby i rewizję konstytucyi; naród więc, wbrew wynaturzonemu swemu parlamentowi, będzie w tej sprawie z Boulangierem.

Natomiast niezgrabnem i niebezpiecznem wydaje się gardłowanie Boulangera za centralnem merostwem paryżkiem i zniesieniem prefektury policyi, a oświadczenie iż rzeczpospolita może się obejść bez prezydenta, zakrawa już poprostu na nonsens.

Pierwsze jest bezowocnym z pewnością umizgiem do radykalistów, drugie kryje chyba w sobie myśl wstawienia dyktatora w miejsce prezydenta.

W Berlinie, gdyby wierzyć uparcie obiegającym pogłoskom, zanosi się na wielkie zmiany. Mówią nie tylko o dymisji Puttkamera, ale również o dymisjach ministra wojny gen. Bronsarda, a nawet szefa sztabu głównego, gen. Moltkego. Ministrem wojny ma zostać gen. Stosch, ten sam, którego wyparł z gabinetu kanclerz mimo wstawiania się za nim ówczesnego następcy tronu a dzisiejszego cesarza.

Ilustracją obecnego położenia rzeczy w najwyższych sferach berlińskich jest mowa posła Richtera, na ostatniem posiedzeniu sejmu pruskiego, w której mówca zarzucił poprostu kanclerzowi zdradę kraju, przez podburzanie opinii publicznej przeciw cesarzowi i cesarzowej.

I taki Richter chodzi po Berlinie wolny i żywy. Cóż to za różnica od owych czasów, kiedy taki hr. Arnim wygnaniem i śmiercią przyplącić musiał nielaskę kanclerską...

Ruchy zbrojnych band na półwyspie Bałkańskim ucihły przynajmniej chwilowo.

Austryacy jednak muszą być pewni spokoju Bośni i Hercegowiny, skoro swego następcę tronu, wraz z żoną, wyprawiają na objazd tych dwóch prowincyj. E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

O banku włościańskim pisma podają jeszcze następujące szczegóły: Do składu oddziałów banku, oprócz zarządzających i członków z ramienia p. ministra finansów, wejdą nadto wybrani przez gubernatorów uczestnicy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, po jednym na gubernię. Jakkolwiek szacowanie nabywanych gruntów należeć będzie do oddziałów banku, to jednakże bank nie będzie miał oddzielnych geometrów i taksatorów, gdyż wszelkie dokumenty potrzebne do oszacowania winni przedstawiać sami właściciele ziemscy, a bank, przez swych reprezentantów, sprawdzać je tylko będzie na miejscu. Do sprawdzania takiego powoływany będzie miejscowy komisarz włościański, wójt lub jego zastępca. Wysokość pożyczki nie może przekroczyć rs. 500 na każdą rodzinę włościańską, bez względu na ilość posiadanego gruntu — i tylko w razach wyjątkowych może być przyznana pożyczka wyższa.

Kredyt na sola-weksle. Według doniesienia „Kraju“, przybyły w tym czasie do Petersburga prezes warszawskiego kantoru Banku państwa br. Driesen przywiózł z sobą do przedstawienia właściwej władzy projekt przepisów o udzielaniu rolnikom przez oddziały Banku państwa kredytu na sola-weksle.

Z Muzeum pszczelniczego. W dniu 30 Maja odbyło się drugie z rzędu nadzwyczajne zebranie akcyonaryuszów Muzeum pszczelniczego, na którym uradzono, by z ostateczną decyzją co do usunięcia obecnego dyrektora i dalszego prowadzenia spółki powstrzymać się do dnia 15 b. m., czyli do czasu zwyczajnego ogólnego zgromadzenia.

Komisja rewizyjna, złożona z ks. Ambroźewicza i p. p. Ignatowicza i Salerno di Colonna, przedstawiła rezultat swej pracy niestety bardzo smutny. Pokazało się, że Muzeum dziś istotnie jest warte tylko 12,000 rubli, podczas gdy przy założeniu kapitał wynosił rs. 40,000. Skutkiem tego, komisja wystąpiła z projektem likwidacji, którego jednak nie przyjęto; natomiast kilku panów członków „w togach“ starało się wynaleźć motywa... sztuczne, do przekonania zebrania, że aczkolwiek komisji rewizyjnej należy się wielkie uznanie za podjętą pracę przy oczyszczaniu tajni Augiaszowej — jak słusznie jeden z członków nazwał Muzeum — to jednak, w skutek niedopełnienia formułek, elaborat jej, jak również sporządzenie inwentarza, nie mają wartości. Po nader ożywionej dyskusji, członkowie poprosili komisję o dopełnienie formułek i przedłużenie swej działalności do dnia 15 b. m.

Nie możemy zamilczeć, że komisja wydobyla na światło dzienne rozmaite fakta i fakiiki, z których p. Lewicki jakoś nie mógł się wytłumaczyć; a fakta te wcale niepoehlebnie świadczyły o jego gospodarce. W książkach znaleziono tak rażący nieporządek, że tego pod rubrykę pomyłek — jak chciał p. Lewicki — w żaden sposób podciągnąć nie można.

W końcu obrad, p. Lewicki oświadczył, że zrzeka się dyrektorstwa zupełnie i z finansowemi sprawami Towarzystwa nie chce mieć nic wspólnego. Będzie to może jedynym środkiem do wydobycia się z ruiny, ku jakiej dziś Muzeum się chyli. Zależy to także i od uczestników z których każdy niewątpliwie pro publico bono będzie się starał, czy czynem czy słowem, dopomóż do istnienia tak pożytecznej instytucji! Że moralny ten obowiązek ciąży na członkach — zaprzeczyć się nie da.

T. A. P.

Złote gody. W dniu 30 z. m. jeden z najbardziej zasłużonych filantropów i obywateli, hr. Bronisław Bończa Skarzyński święcił, wraz z małżonką swoją Karoliną ze Sławoszewskich, rzadką uroczystość złotego wesela. Jubilat urodzony w 1812 roku, w 19-tym roku życia wstąpił do wojska, następnie przeszedł do inżynierów a później jeszcze zajmował wybitne stanowisko w b. Banku Polskim. Od roku 1852 hr. Skarzyński rozwinął szlachetną swą działalność na polu filantropijnem, niosąc czynną pomoc różnym zakładom dobroczynnym, głównie zaś zajmując się Przytuliskiem. W kaplicy też tego ze wszech miar pożytecznego zakładu odbyła się uroczystość złotych godów. Po skończeniu nabożeństwa, J. E. Arcybiskup warszawski Ks. Popiel w rzewnej przemowie skreślił pełen enót prawdziwie chrześcijańskich żywot jubilatów, a następnie udzielił sędziwej parze arcypasterskie błogosławieństwo. Do licznych życzeń, składanych czcigodnym jubilatowi z powodu tej pięknej uroczystości, niechże nam wolno będzie dołączyć i — nasze.

Ładna cyfra. Podług ostatniego spisu ludności miasta Warszawy, dokonanego z początkiem r. b., „gród nasz syreni“ liczy „mieszkańców starozakonnych“ **148,384**. Bagatela! I jak tu ta nieszczęsna „Rola“ nie ma spotykać opozycji, ujawnianej bodajby w sile pałek i pięści!

Nowości wydawnicze. Pan Mieczysław Niedzwiedziński wydał w czterech językach: polskim, ruskim, francuzkim i niemiec-

kim obszerny i nader pracowicie ułożony „Almanach przemysłowo-fabryczno-rękodzielniczo-kupiecki Królestwa Polskiego“. O pożytecznym i, z wielu względów, oddawną pożądanym wydawnictwie tem powiemy słów kilka na innem jeszcze miejscu.

Czynny obywatel, dobry gospodarz i pożyteczny pracownik na polu literatury rolniczej, p. T y m o t e u s z Ł u n i e w s k i wydał w osobnej odbitce z „Gazety Rolniczej“ rzecz — p. t. „Doświadczenia nad uprawą kartofli, wykonane w roku 1887 w Korytnicy nad Liwcem“.

Z prasy. „Izraelita“, wyrażając w ostatnim swym numerze po raz niewiadomo już który, gniewne niezadowolenie z „brzydkiego, żydożerczego pamfletu“ (czytaj: z „Roli“), taką, między innymi, wygłasza, pełną efektu, apostrofę: „Czy nie czas — mówi organ „obywateli mojżeszowych“ — czy nie czas już aby lepsza część naszego społeczeństwa (jakaż to mianowicie?) a głównie organ jego opinii — prasa, położył (?) kres temu szczwanu (??) wykazaniem całej jego kłamliwości i szkodliwości?“

Zapewne, zapewne, jakby to było dobrze, gdyby istnieniu tego „szkodliwego (jak dla kogo) organu“ można było „położyć kres“, jeżeli się nieda w inny sposób, to bodaj przy pomocy gwałtu i napadów ulicznych! My znamy, znamy przecież to szlachetne intencje onej „lepszej części społeczeństwa...“

Sztuki plastyczne. Na wystawę Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie przybyła, w ostatnich czasach, znaczna ilość nowych obrazów. Również na wystawę Krywulta mają przybyć nowe obrazy z Krakowa.

W oddzielnej sali Tow. zach. sztuk pięknych wystawionym został wielkich rozmiarów obraz profesora Akademii Petersburskiej Konstantego Makowskiego, przedstawiający „Śmierć Iwana Groźnego“.

Na dorocznym konkursie paryskiej Akademii sztuk pięknych, w dziale portretów naturalnej wielkości, otrzymała wielki medal srebrny p. Anny Bilińska. W wydziale studyów, wyłącznie kobiecego pędzla, taką nagrodę przyznano również p. Bilińskiej. Do konkursu stanęło 300 z górą malarzy.

Boulanger o żydach. Na zebraniu „anti-bulanżystów“, odbytem niedawno w Paryżu, jeden z jego członków, zdając sprawę z rozmowy z Boulangerem, przytoczył jego zapatrywanie się na „kwestję żydowską“: „Przedewszystkiem — rzekł generał — starałbym się uwolnić kraj od gospodarstwa żydowskiego“. Widocznie skir wszędzie już coraz bardziej dolega.

Zmarli: Ś. p. Leon Zaleski, założyciel i redaktor „Gazety Lubelskiej“, człowiek prawy i zacny, — zm. w majątku swego ojca w Lubartowskim.

Ś. p. Stefan Jasieńczyk-Karczewski, b. lekarz wojskowy a następnie lekarz kolei Iwangrodzkiej, szanowany powszechnie w całej okolicy zm. w Radomiu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Czerwca 1888 r.

Na rynkach amerykańskich nie zaszła żadna zmiana; na europejskich zarówno w Niemczech jak Francji, Belgii i t. d. panowało w ogólności usposobienie mocne.

Na targach warszawskich stan rzeczy pozostał takim samym jak w tygodniu poprzednim, przy dość ożywionem jednak usposobieniu.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.10, średnią 6.70—6.80, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 3.80—3.90 a nawet 4.00, średnie 3.65—3.70. Za owies płacono ceny wyższe: za dobry 2.50—2.60, średni 2.30—2.40.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 112—116, średnią 107—111, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—68, średnie 62—63, ordynaryjne 57—59. Owies wyborowy sprzedawano po 72—75, średni 65—68, ordynaryjny 59—62 kop. za pud.

Z rynków wełnianych nadchodzą w ogólności wiadomości dobre. Z Poznania donoszą o utrzymaniu się tam cen zeszłorocznych, a „interes kontraktowy“ jest wszędzie ożywiony. W ostatnich nawet dniach płacono ceny o 2—3 talary wyższe w porównaniu z zeszłorocznymi.

W handlu okowitą widocznem jest pewne ożywienie przy tendencji zwykłej. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 $\frac{1}{2}$ —23m. za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim pozostały ceny te same, jakie podaliśmy w sprawozdaniu zeszłotygodniowym.

Na targ prazki dostawiono ilość bydła stepowego — zwyczajną po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych drób i nabiał tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. A. Kol. — Prospekty wysyłamy, za poparcie dziękujemy serdecznie.

P. M. Dzierz. — Sprawa z powodu napadu na redaktora naszego pisma została odłożona. Ze pewien tygodnik ultra-demokratyczny traktuje sprawę tę *tendancyjnie* nie dziwi nas to wcale...

Panu Ig. Jasińskiemu. — Otrzymałmy, ale ogłosić nie możemy.

P. A. L. Z. A. — Rzecz niewątpliwie warta podniesienia, ale nie dla nas.

Pani „Pokrzywdzonej“. — Szkoda że sz. pani nie zwróciła się wprost do nas; bylibyśmy jej dali jedną tylko radę praktyczną: unikać sklepów żydowskich.

„Prawdziwemu“. — Nie mamy wątpliwości: jesteś pan nie tylko „prawdziwym“ ale najprawdziwszym... semitą, skoro tak „dobrze rozumiesz“ co to jest „strach“.

P. Donat w Siedlcach. — Zaszła pomyłka. „Rolę“ wysyłamy bezpłatnie.

REKLAMY.

Wykwalifikowany organista.

człowiek młody, uczciwy, zdolny i pracowity, znający dobrze język ruskim i mogący być użytym przy prowadzeniu aktu stanu cywilnego, poszukuje miejsca w jakiejś większej parafii. Bliższa wiadomość w redakcyi „Roli“ (Nowy Świat Nr. 4), gdzie też i warunki wynagrodzenia nadsyłane być mogą. (6—6)

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—5

OGŁOSZENIA.

ALMANACH 4—1

Przemysłowo-Fabryczno-Rękodzielniczo-Kupiecki
KRÓLESTWA POLSKIEGO

w językach: polskim, ruskim, niemieckim i francuzkim, zawiera 800 miejscowości, z wykazaniem firm i ich działalności. Adres: **Niedźwiedziński. Warszawa. Krucza 34.**

Zawiadomienie. 3—2

Po uregulowaniu interesów po ś. p. Mężu moim
Karolu Lesisz

Skład Win, Araków, Likierów i Portera

prowadzić nadal będę pod tą samą firmą, bez żadnych zmian.
Sabina Lesisz.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-23
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowozwicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52-23

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegelewskiego (26-1)

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.
Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najwspanialsze dekoracje.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-20)
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

J. SPORNY INŻYNIER

WARSZAWSKIE

PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE

i FABRYKA TEKUR,

wykonywa roboty asfaltowe, dekarstwo i betonowe, oraz poleca TEKURĘ DO KRYCIA DACHÓW, LAK ASFALTOWY, SMOŁĘ i wszystkie inne materyały, w zakres specjalności Przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie ulica **ERYWAŃSKA** (PLAC ZIELONY) Nr. 14. (6—6)

Krawiec (52—17)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tużurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p. i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

FABRYKA (3—3)

Wyrobow Blacharskich

! 33 Nowolipki 33 !

Podejmuje się wszelkich robót blacharskich, jako to: krycia dachów, reperacyi tychże, ornamentacyi, jak również robót galanteryjnych w zakres tegoż fachu wchodzących.

J. Bryzimejster.

6—2

FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego.



Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.



FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego, (12—4)

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządzeniami kąpielowo-leczniczymi. Elektryczność, masaż, gimnastyka, leczenie mlek em, wszelkie wody mineralne, wyborne kąpiele rzeczne.

Scisły internat i eksternat prowadzone przez Zakład, dyjetetyczne stolowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, liczne spacer w parku i lesie, orkiestra w sezonie letnim.

Telegraf przy zakładzie, poczta codziennie.

Ceny umiarkowane, a urządzenie zastosowane do stopnia zamożności, ułatwienia dla niemających, ulgi dla ubogich.

Komunikacja osobowa koleją Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia w Zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Miodowa 4.

Właściciel i kierownik Zakładu Dr. J. Bieliński.—Lekarz miejscowy Zakładu Dr. St. Niedzielski, Dr. Adam Ciągłński ordynujący podczas sezonu, Konsultant Dr. med. J. Pawiński z Warszawy, dojeżdżać będzie w pewnych, oznaczonych terminach.

10—6

SKŁAD PAPIERU

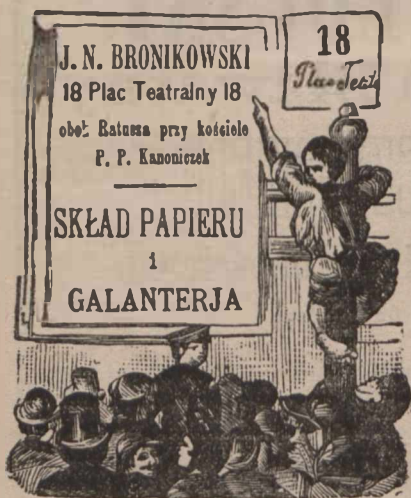
J. N. BRONIKOWSKIEGO

Plac Teatralny 18, obok Ratusza, przy kościele P. P. Kanoniczek

POLECA:

Albumy i Ramki do fotografii — Atramenty — Rejestry gospodarcze — Kwitariusze — Doskonałe Pióra stalowe — Wyborowe Kajety, każdy z doskonałą bibułą — Rozmaite drewniane Szkatuleczki, odpowiednie na prezenta — Śliczne Papiery listowe z monogramami lub jedną literą — Monogramy do haftu, własnego wydawnictwa, w zeszytach, arkuszach i pojedynczo, po kop. 5, 10 i 15 — Wyroby skórzane w bardzo dobrym gatunku — Papiery krajowe w ryzach po cenach fabrycznych.

Towar wyborowy, ceny niskie. 3—3



ODNAWIANIE OBRAZÓW

kościelnych, galeryowych i portretów rodzinnych

pod kierunkiem

T. MALESZEWSKIEGO

przyjmuje się w jego pracowni
ul. Warecka Nr. 3

W razie większego zakresu pracy na prowincji, mianowicie w kościołach, wysłanym będzie kompetentny współpracownik. (8—7)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie. Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (13-10)

FABRYKA i MAGAZYN

WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-23)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

FABRYKA

Wyrobow Blacharskich

oraz

Skład Towarów Żelaznych

Fran. TARNOWSKI,

21, Nowy-Swiat 21.

Podejmuje się tak w mieście jak i na prowincji Krycia, Malowania i Reperacji Dachów, Kościołów, Wież i t. p. robót z gwarancją kilkoletnią, po możliwie niskich cenach.

Jakoteż posiada na składzie duży wybór Naczyń kuchennych, Lodowni pokojowych, Maszynek do lodów, Wózków dzieciennych, Welocypedów i t. p. towarów po najmożliwiej niskich cenach—z czem się poleca Szanownej Publiczności.

Fran. Tarnowski.

21, Nowy-Swiat 21.

(4—3)

„GUDRONIT”

A. Ciszewski Budowniczy i S-ka.

w Warszawie, Hotel Angielski.

Osuszanie wilgotnych mieszkań i budowli; niszczenie grzyba drzewnego i konserwacja drzewa. (10--4)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GĄLKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżklej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—38



SKŁAD WIN^(24—14)

J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

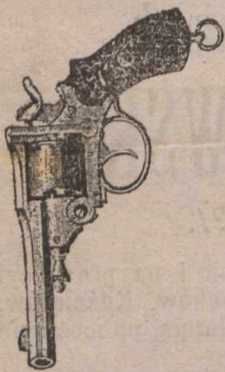
Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzylem piwnice w czyste i wystale wina Węgierskie, odpowiednio do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franco i bezpłatnie.

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedaję bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Bordaua do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedaję po cenie fabrycznej, a unienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylkowe dla młodzieży do strzelania szrótom 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.
Cenniki na żądanie franco. (52—2)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie,

43! Nowy-Swiat 43!

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-26)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

TANI POLSKI
Magazyn Bławatny

W. KLECZYŃSKIEGO

Krakowskie Przedmieście 64.

Resursa Obywatelska,

otrzymał i poleca Szanownej Publiczności wielki wybór towarów na sezon obecny, a mianowicie :

Pół wełny od 13 kop. do 35.

Materyały czysto wełniane podwójnej szerokości, po kop. 55, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50 i t. d.

Materyały czysto wełniane w pasy i kratki od kop. 70 do rs. 1.50.

Kaszmiry czarne w wielkim wyborze od kop. 60 do rs. 2 za łokieć.

Korty na damskie okrycia od kop. 60 do rs. 2 za łokieć. **Velvety czarne i kolorowe**, w wielkim wyborze, na składzie po cenach niskich.

Korty na męskie ubrania od rs. 1.30 do rs. 2.50.

Płótno Jarosławskie na trawie bielone od rubli 7 za pół sztuki.

Bielizna stołowa biała i kolorowa, wyprzedaje się po cenie kosztu.

Oprócz wymienionych wyżej przedmiotów, Magazyn posiada wielki wybór **Perkali białych, Półpłótna, Madapolamów, Drelichów kolorowych, Firanek, Kołder pikowych białych i kolorowych i kołder wełnianych.**

12—12

Zatwierdzone przez rządy:
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszuka
bezpłatnie



U w a g a . Proszę nie potrawić wina winałazku mego z reklamowaniem w ostatnich czasach stomałami vel Gudronkami

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfekuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-20

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Do dzisiejszego N-rn dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie Domu bankierskiego „Radziszewski i S-ka“.

Treść numeru : Dokąd?...—Dyalogi wiejskie. —Francya zżydziała (d. c.) — Na wyspie Zelandyi; z notat podróznego przepisał St. Piast (d. c.). —Przez miłość. Urywek z pamiętników przyjaciela przepisał Józef Rogosz (d. c.). —Na posterunku, feljeton Kamiennego. —Z całego świata. Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. —Sprawozdanie handlowe. —Odpowiedzi redakcyi. —Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 18 Мая 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)